

Urban, Waclaw

"Społeczeństwo staropolskie. Studia i szkice t. 1", pod red. Andrzeja Wyczańskiego, Warszawa 1976 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 68/2, 386-392

1977

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

jąca od czasów Przemysła Otokara II tendencję Czech do parcia w kierunku sąsiednich ziem polskich.

Oprócz spraw ogólniejszych chcieliśmy zwrócić jeszcze uwagę na kilka mniej istotnych szczegółów, nie pretendując zresztą do wyczerpania wszystkich kontrowersyjnych problemów. I tak np. trudno przyjąć sformułowanie Pustejovsky'ego, że biskupstwo krakowskie przez dwa pierwsze stulecia znalazło się *unter dem direkten Einfluss des polnischen Königs, des Adels* (s. 78). Ocena dwóch biskupów wrocławskich Nankera i Przeclawa z Pogorzeli jest oceną dyktowaną interesami narodowymi: niemieckimi i czeskimi, gdzie wiązanie się pierwszego z kurią rzymską spowodowało zdecydowanie negatywną ocenę autora (warto tu podkreślić, że Pustejovsky w minimalnym tylko stopniu zwraca uwagę na związki tego biskupa z Polską), zaś związki Przeclawa z Pogorzeli z królem czeskim znalazły ocenę pozytywną (s. 60 nn.). Kontrowersyjne wydaje się również stwierdzenie Pustejovsky'ego, że w tekstach różnych układów Przemyslidów z książętami polskimi z drugiej połowy XIII wieku brak określonych koncepcji (s. 91). Pustejovsky kończy pracę na roku 1339 podkreślając, że *fast alle* księstwa śląskie do tego czasu związały się z Czechami (s. 145). I rzeczywiście sprawa Śląska została w tym czasie definitywnie, negatywnie dla Polski rozstrzygnięta. Na ziemi śląskiej została jednak jeszcze niezależna linia Piastów świdnickich, której posiadłości zajmowały znaczne obszary Dolnego Śląska. Sprawę tę Pustejovsky całkowicie pomija.

Praca O. Pustejovsky'ego zaopatrzona jest w szereg cennych i praktycznych dodatków, które obejmują około 50 stron druku, co niewątpliwie należy do jej pozytywów. Pustejovsky zamieszcza więc *itinerarium* króla Jana Luksemburskiego, tablice genealogiczne wszystkich Piastów śląskich oraz książąt opawskich, a także tablicę genealogiczną Mateusza z Trenczyna. Znajdujemy tam również spis biskupów pochodzących z linii Piastów śląskich w latach 1200—1400, a także teksty: preliminarium pokoju z Trenczyna oraz umów z Wyszehradu, Poznania i Krakowa. Autor zestawiał również chronologicznie wszystkie umowy lenne książąt śląskich z władcami czeskimi z lat 1270—1325, na pierwszym miejscu umieszczając zachowany w formularzu dokument Henryka IV, oddający posiadłości księcia, jak również jego samego pod opiekę Przemysła Otokara II. Pustejovsky przyjmuje tu datę 24 listopada 1270 roku, jaką znajdujemy w budzącym jednak liczne zastrzeżenia wiedeńskim rękopisie formularza Zdenka z Trebic. Praca Pustejovsky'ego zaopatrzona jest ponadto w szereg map, z których część ma stanowić poparcie tez autora oraz indeksy osób, miejscowości i rzeczy. Mimo sformułowanych wyżej zastrzeżeń podkreślić należy, że Pustejovsky wykorzystuje ogromną literaturę przedmiotu: polską, czeską i niemiecką, a samo jej zestawienie wraz ze źródłami zajmuje w pracy ponad 30 stron druku.

Praca Otrfrida Pustejovsky'ego nie spełniła szeregu założeń jakie postawił autor. Niewątpliwie zwróci ona jednak uwagę badaczy na problemy Śląska w przełomowym dla tej dzielnicy okresie i przyczyni się zapewne do podjęcia przez historyków dalszych badań.

Antoni Barciak

Spółeczeństwo staropolskie. Studia i szkice t. I, pod red. Andrzeja Wyczańskiego, PWN, Warszawa 1976, s. 300.

Trzeba z aplauzem powitać ukazanie się pierwszego tomu wydawnictwa ciągłego poświęconego historii społecznej Rzeczypospolitej od XVI do XVIII w. Wiemy dużo o dziejach gospodarczych, kulturalnych czy politycznych tego okresu,

ale obraz społeczeństwa staropolskiego nie jest chyba dla nas bardziej jasny niż dla Joachima Lelewela, który widział je jeszcze młodymi oczami. Dobrze też, iż redakcji podjął się badacz o szczególnie szerokich zainteresowaniach i horyzontach — Andrzej Wyczański.

Otwiera tom szkic Jerzego Topolskiego „O potrzebie teorii społeczeństwa feudalnego”. Udowadnia tu autor potrzebę tego rodzaju teorii dla uniknięcia naiwnych uwspółcześnień i quasi-psychologizowania. Wiedza psychologiczna jest oczywiście historykowi potrzebna, ale nie może on zapominać, że człowiek jest istotą społeczną.

Warto przytoczyć niektóre założenia Topolskiego co do społeczeństwa feudalnego: „podstawą ekonomiczną feudalizmu jest rolnictwo” (s. 13); nie jest możliwe poznanie dziejów chłopów okresu folwarczno-pańszczyźnianego bez równoległych badań nad szlachtą (s. 19); ogromną rolę mają badania „nad całą sferą ludzkiej świadomości, ideologii, kultury, wiedzy, nauki” (s. 16); w stosunku do chłopów — najliczniejszej grupy społecznej okresu — potrzebne jest pogłębienie naszej wiedzy w najróżniejszych przekrojach chronologicznych, terytorialnych, gospodarczych, prawnych czy kulturalnych (s. 25). Wszystkie te uwagi są arcycenne, razi jednak brak propozycji badawczych odnoszących się do mieszczaństwa, a przecież — jak twierdzi sam Topolski — „głównym czynnikiem upadku feudalizmu jest rozwój miast” (s. 13).

Następne studium Andrzeja Wyczańskiego „Oświata a pozycja społeczna w Polsce XVI stulecia. Próba oceny umiejętności pisania szlachty województwa krakowskiego w drugiej połowie XVI w.” nazwać trzeba pionierskim. Wyczański opiera się tu na księdze rekognicji podatkowych z lat 1563—1565 oraz daje interesujące uwagi o stosowaniu podpisów w staropolskich aktach urzędowych i o zachodnioeuropejskich badaniach nad umiejętnością pisania. W pewnych sprawach jednak autor się myli. Dane ze Stanisława Siegla dotyczące analfabetyzmu na Rusi Czerwonej, odnoszą się faktycznie nie tylko do analfabetów, lecz również do słabo piszących (np. wśród magnaterii i bogatej szlachty było nie 28% analfabetów, ale 8% analfabetów i 20% słabo piszących). Większe znaczenie ma riedocenie ksiąg grodzkich jako źródeł do badań nad umiejętnością pisania (s. 30). Opierał się już na nich Siegel, a brudnopisy ksiąg grodzkich stanowią pierwszorzędne źródło do statystycznych badań nad staropolską alfabetyzacją od drugiej połowy XVI w. do końca Rzeczypospolitej. Mają one prócz tego tę przewagę nad rekognicjami, że bardziej rozgraniczają analfabetów od piśmiennych, prawie zawsze podają dane społeczne o zobowiązanych do podpisu oraz dają po kilkanaście procent podpisów kobiecych i plebejskich. Systematyczne wykorzystanie typu ksiąg grodzkich *protocolla plenipotentiarum* umożliwiłoby już zbadanie umiejętności pisania w większości ziem dawnej Polski począwszy od połowy XVII w.

Rekognicje przyniosły Wyczańskiemu wiele kłopotów interpretacyjnych, gdyż np. często nie wiadomo w nich, które z oświadczeń były pisane własnoręcznie. W zasadzie wyszedł z nich zwycięsko, ale np. wśród szlachty mającej piśmiennych służących spotykałem w księgach grodzkich analfabetów (por. s. 42).

Wyniki uzyskał autor dyskusyjne, z czego zdaje sobie zresztą sprawę. Wśród najlepiej reprezentowanej grupy szlachty — mężczyzn 57% umiało pisać, 2% nie umiało, a aż dla 41% sprawa opanowania sztuki pisania pozostaje niejasna (s. 46). Autor słusznie uważa, iż wielkość 57% ma tu charakter minimum. Dzieli dalej szlachtę według kryteriów majątkowych i zawodowych, dochodząc do wniosku, że największy odsetek analfabetów występował wśród szlachty zagrodowej (miałym tylko wątpliwości, czy niepiśmienni stanowili tu większość), najmniejszy zaś (poniżej 9%) wśród szlachty urzędniczej i nieokreślonej. Takie rozróżnienia są

cenne dla historii społecznej, ale szkoda że nie przedstawił jeszcze autor umiejętności pisania w poszczególnych powiatach, co byłoby ważne dla geografii kulturalnej, a do czego nadawał się posiadany materiał.

Z innych grup ludności występowały w materiale Wyczańskiego zaledwie 153 osoby. Autor przyjmuje 100-procentową alfabetyzację kleru (s. 50). Byłem tego samego zdania do niedawnej rozmowy z ks. dr Bronisławem Natońskim, który poinformował mnie, że wśród jezuickich braci zakonnych większość stanowili analfabeci. Podobnie było zapewne w innych zakonach.

Wśród występujących w rekognicjach mieszczan 91%, a wśród chłopów 22% umiało pisać, ale autor słusznie uważa, iż chodzi tu o elitę tych warstw i że faktyczny odsetek piśmiennych był „znacznie niższy” (s. 51). Można jeszcze wyrazić żal, iż Wyczański poskąpił miejsca na nazwiska i miejsce pochodzenia 4 piśmiennych chłopów, gdyż każdy z nich to prawdziwy „biały kruk”, kwalifikujący się prawie do „Polskiego Słownika Biograficznego”. Wśród występujących kobiet umiała pisać co czwarta.

Na koniec próbuje autor obliczyć odsetek i ilość piśmiennych w całej etnograficznie polskiej Koronie. Większość szacunków wydaje się tu zbyt skromna w stosunku do moich obliczeń dokonywanych na podstawie małopolskich ksiąg grodzkich z tegoż okresu. W 1965 r. Wyczański oceniał odsetek piśmiennych wśród mężczyzn renesansowej Korony na 25%, teraz zaś na 12%. Wydaje się, że prawda leży gdzieś pośrodku. W każdym razie długo oczekiwana rozprawa Wyczańskiego otworzyła nowy szlak badawczy, który może przynieść bardzo ciekawe wyniki dla charakterystyki społeczeństwa staropolskiego.

Nowatorska raczej z tytułu („Badania nad elitą władzy w latach 1551—1562”) niż z treści jest rozprawa Anny Sucheni-Grabowskiej. Sam szkic stanowi w dużej części dzieje wewnętrzne Polski, a polityka Zygmunta Augusta w tym okresie jest raczej typowa dla większości monarchów (została ona zresztą ze znanstwem przedstawiona przez autorkę). Ciekawa jest jej teza, iż „Zygmunt August zdecydowanie unikał ludzi, którzy usiłowali przeciwstawić mu własne koncepcje” (s. 83), ale jak sobie wtedy wytłumaczyć długotrwałą zażyłość królewską z tak wybitną jednostką, jaką był Mikołaj Czarny Radziwiłł?

10 ankiet personalnych dotyczących najbliższych współpracowników politycznych króla przynosi materiał interesujący, ale niewystarczający do charakterystyki sylwetek. Aż zbyt dokładnie uwzględniono nadania królewskie, ale pominięto prawie dobra własne i ich położenie, co ma zasadnicze znaczenie dla umiejscowienia senatora na mapie politycznej Polski. Brak także w ankiecie takich punktów, jak wykształcenie, podróże zagraniczne czy wyznanie, ważnych przecie dla oceny feudalnej elity władzy. Pohulały również po tabelach chochliki drukarskie, dodając np. gwiazdkę oznaczającą gród Zatorowi (s. 95), a opuszczając ją przy Sandomierzu (s. 102). Ciekawe są uwagi Sucheni-Grabowskiej o sekretarzach królewskich, ale chyba to nieraz godność honorowa. Omówienie „genealogii elity władzy Zygmunta Augusta” wydaje się jednak zbyt ogólnikowe (s. 105—106).

Na bogatych i różnorodnych źródłach oparł Stanisław Grzybowski swe studium „Strach w XVI w.: nowe wzorce osobowe”. Zręcznie zestawiając materiały z różnych krajów i dziedzin życia, doszedł do wniosku, że natura przestała wtedy w ludziach budzić strach „z jednym wyjątkiem śmierci” (s. 128). Teza ta wydaje się słuszna. Ludzie Renesansu przypominają często jakieś mieszkające w raju dzieci, które są pełne dość naiwnego optymizmu i wpadają w smutek dopiero w obliczu śmierci. Takie np. zarazy z lat 1543 i 1572 miały duże znaczenie kulturalne i polityczne dla Polski i wymagałyby opracowania od strony historii społecznej. Ciekawe, iż również literatura naszej wczesnej kontrreformacji szermo-

wała często argumentem strasznej śmierci heretyków (może za wzorem „De mortibus persecutorum” Laktancjusza).

Słusznie ocenia też Grzybowski, że magia była podporządkowana w okresie Renesansu „celom realnym”. Tak było np. w Bieczu, gdzie na przełomie XVI i XVII w. rada miejska szukała złodziejów za pomocą czarownicy, a dopiero w kilkadziesiąt lat później spaliła pierwszą jej „koleżankę”.

Rozprawa Marcina Kamlera „Chłopi w dobrach szlachty wielkopolskiej w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku” daje dużo nowych ustaleń, choć co do poddanych szlacheckich pozostaje nadal sporo niejasności spowodowanych lakonicznością i fragmentarycznością źródeł. Szkoda, że nie znał autor mojej książki „Poddani szlacheccy w województwie krakowskim w drugiej połowie XVIII w. i ich opór antyfeudalny” (Wrocław, 1958), gdzie np. sprawy uposażenia chłopów w ziemię zostały opracowane na bogatszej bazie źródłowej.

Stwierdzenie autora, iż im mniejszy był folwark tym większy występował odsetek zagrodników, nie budzi zastrzeżeń, ale wątpliwe wydaje się, by w latach 1580—1655 zmniejszał się ogólnie odsetek zagrodników (s. 154, 156). „Nikły wzrost odsetka karczmarzy”, który dziwi Kamlera, może wynikać stąd, że pojawiający się w XVII w. karczmarze żydowscy nie byli poddanymi i w związku z tym mogli nie występować w inwentarzach.

Podobnie jak w Małopolsce „pańszczyzna w dobrach drobnej i średniej szlachty wielkopolskiej kształtowała się na znacznie wyższym poziomie niż w królewskich” (s. 163). Była to widać prawidłowość. Obserwuje też autor pogorszenie położenia chłopów w okresie 1631—1655. Podobne zjawisko jest widoczne w Małopolsce w pierwszej połowie XVII w. Słusznie stwierdza Kamler, że w dobrach mniejszej własności istniały folwarki pozbawione kmieci, a uprawiane z pomocą służby. W Małopolsce analogiczna sytuacja istniała na zasiedlonej przez drobną szlachtę Sądecczyźnie. Tamtejsza szlachta ariańska wytworzyła nawet coś w rodzaju własnej myśli ekonomicznej.

Napisana z dużą przenikliwością rozprawa Marii Boguckiej „Miejsce mieszczanina w społeczeństwie szlacheckim: atrakcyjność wzorców życia szlacheckiego w Polsce XVII wieku” dotyczy kluczowego problemu naszych dziejów narodowych. Dzięki wielowiekowej preponderancji szlacheckiego stylu życia i myślenia Korniaktowie zmienili się szybko z dobrych kupców w tuzinkowych rębajłów, polscy szlacheccy rewolucjoniści stali na czele wielu europejskich ruchów przeciwko absolutyzmowi w XIX w., a teraz liczni Polacy wstydzą się pracy fizycznej i swego wiejskiego pochodzenia.

Autorka przyjmuje, iż w okresie Odrodzenia istniały w Polsce dwa równorzędne modele kulturalno-socjalne, później zaś model szlachecki zdecydowanie przeważał nad mieszczańskim (poza Prusami). Dla mieszczan w XVII w. „jedyną drogą awansu stanowiła ucieczka ze swojej sfery” (s. 199). Wywody Boguckiej są w zasadzie słuszne, ale taki temat-rzeka zachęca do uwag. Początek narastania kulturalnej hegemonii szlacheckiej przypada już na szczyt polskiego Odrodzenia — lata czterdzieste XVI w. (wystąpienia Mikołaja Reja i Stanisława Orzechowskiego). Fragment o polonizacji miast na s. 189 należałoby ścieniować, gdyż w pierwszej połowie XVII w. nastąpiła spora imigracja Niemców i Włochów, co zatrzymało nawet chyba nieco proces polonizacji. Powtórzona za świetnym uczonym Majerem Bałabanem teza o hermetycznie zamkniętym środowisku kulturalnym Żydów (s. 190) jest słuszna dla czasów późniejszych, ale chyba nie dla okresu Odrodzenia, kiedy nie tylko Żydzi przechodzili na chrześcijaństwo, ale bywało i odwrotnie. Jeszcze w drugiej ćwierci XVII w. połowa Żydów podpisywała się w księgach grodzkich krakowskich po polsku. Z drobiazgów niesłuszne jest, jakoby dopiero za Władysława IV pojawił się jako namiastka nobilitacji

tytuł *eques aureatus* (s. 191 n.). Jako *miles aureatus* występuje np. już w 1535 r. krewny arcybiskupa Jan Gamrat¹.

Interesujące jest stwierdzenie Boguckiej, iż nabywanie przez mieszczan dóbr ziemskich i feudalizacja patrycjatu było zjawiskiem ogólnoeuropejskim (s. 193 n.), są tu jednak pewne „ale”. Po pierwsze feudalizacja mieszczaństwa była charakterystyczna także dla północnych Włoch okresu późnego Odrodzenia. Po drugie na Zachodzie przejście do grupy właścicieli miejskich nie było prawie jedyną, ale jedną z wielu alternatyw kariery dla patrycjusza. Już w Czechach położenie mieszczaństwa było inne niż w Polsce, gdyż pozycja społeczna patrycjusza była tam mniej więcej równa położeniu rycerza, tj. średniego szlachcica. Stąd nawet słowo plebej (plebejusz) ma w języku czeskim węższe znaczenie niż u nas, nie obejmując patrycjatu.

Na koniec wydaje się, że właśnie rodzima kultura mieszczańska oraz kultury uniwersyteckich miast niemieckich, włoskich czy niderlandzkich dały podstawy do rozwoju bogatej świeckiej kultury szlacheckiej, jaka rozkwitała w Rzeczypospolitej od połowy XVI w. do okresu Potopu. Wyższą kulturę zdobyła renesansowa szlachta polska w miejskich szkołach i akademiach, a swoje zainteresowania pogłębiła zapewne przez związki rodzinne z mieszczaństwem. Większość szlacheckich małopolskich działaczy politycznych drugiej połowy XVI w. miała mieszczańskich przodków. Jeden z najstarszych bibliofilów szlacheckich, Melchior Krupka, był również z pochodzenia patrycjuszem krakowskim. O tych sprawach można byłoby napisać całą książkę, ale wskaźmy tylko najwybitniejszego polskiego filozofa XVII w. Andrzeja Wiszowatego. Dziadkiem jego był patrycjusz i intelektualista tokański Faust Socyn, babką zaś Morsztynówna, pochodząca z osiadłej na roli rodziny patrycjuszy krakowskich; sam filozof wykształcił się głównie w kręgu kultury najbardziej burżuazyjnego kraju Europy — Niderlandów.

Na s. 197 stawia Bogucka hipotezę, że w XVI w. mieszczaństwo stało intelektualnie wyżej od szlachty. Może tak było w pierwszej połowie owego stulecia, może na Mazowszu czy na Litwie, w każdym razie nie odpowiada to prawdzie dla Małopolski schyłku XVI w., kiedy według moich opliczeń analfabetyzm wśród tamtejszych patrycjuszy był mniej więcej równie wysoki jak wśród drobnej szlachty. Ogólnie biorąc w latach 1575—1590 umiało pisać wśród mężczyzn około 35% mieszczan i aż 85% szlachty. Wśród chłopów małopolskich ludzie piśmienni stanowili mniej niż 2%, toteż ma rację cytowany przez autorkę W. Trepka uważając analfabetyzm za dowód plebejskości.

Artykuł Krystyny Kuklińskiej „Kupcy poznańscy w XVIII wieku. Podział dochodów — wzorce społeczne — inwestycje” wskazuje na wysoki rozwój Wielkopolski w okresie Oświecenia. Praca ta jest może zbyt ekonomizująca i za mało dostraja się do treści i formy historiografii społecznej. Śmieszą np. trochę odsetki z dokładnością do dwóch miejsc po przecinku, podczas gdy w naukach społecznych kilkuprocentowe błędy wynikające z niedokładności źródeł są chlebem powszednim. Budzi wątpliwości zaliczenie przez autorkę majątku nieruchomości (domów itd.) do działu „konsumpcja”. Kamienice służyły wprawdzie właścicielom do mieszkania, ale także do wynajmu oraz lokaty kapitałów. Warto się zastanowić, jakie aspekty tu przeważały. Z drobiazgów należałoby poprawić, że dane na s. 216 dotyczą Podlasia, a nie Polesia. Interesujące są wzmianki o zbiorach obrazów u kupców poznańskich oraz ocena, iż zewnętrzny wygląd bogatego kupca przypominał wzorce zachodnie i ziemiańskie (s. 212 n.).

Rozprawa Alicji Fałniewskiej-Gradowskiej „Mieszkańcy doliny Prądnika w XVIII wieku” dotyczy podkrakowskiej okolicy, która przeżyła okres

¹ W. Urban, *Znaczenie archiwów Bardłowa i Preszowa dla badania dziejów Małopolski*, „Małopolskie Studia Historyczne” t. IV, 1961, z. 2, s. 77.

hurzliwego rozkwitu w dobie Odrodzenia, XVIII zaś wiek przebiegał tu raczej pod znakiem zastoju, choć także z pewnymi śladami nowego rozwoju. Oparty na szerokiej bazie źródłowej artykuł jest ciekawym wzorcem jako przykład poprzecznego przekroju przez różne typy dóbr, rozmaite stany i zawody związane prądnickim minizagłębiem przemysłowym. Oby takich prac omawiających specyfikę gospodarczą poszczególnych terytoriów (a nie kluczów czy starostw) było więcej! Porównanie różnego typu źródeł i rozmaitych dóbr na tym samym terenie może nas znacznie zbliżyć do poznania prawdy o wsi staropolskiej. Brakuje trochę w rozprawie Falniowskiej mapki mikroregionu prądnickiego. Warto dodać, iż o wyrobie pseudoorientalnej broni w Korzkwi nad Prądnikiem pisał Gabriel Rzączyński („Historia naturalis curiosa Regni Poloniae...”, Sandomierz 1721).

Ostatnią pozycję w recenzowanym tomie stanowi praca Mieczysława Adamczyka (historyków o tym imieniu i nazwisku jest kilku, a więc może powrócić do staropolskiego podawania miejsca pochodzenia?) „U źródeł istnienia fortun chłopskich w Karpatach polskich”. Rozprawa to trochę amatorsko-antykwaryczna, oparta jednak na pasji badawczej i różnorodnych źródłach, a przynosząca w wyniku ciekawe materiały, mówiące o swoistym rozwoju społecznym małopolskiego Podgórza. Słusznie mówi autor o rozluźnieniu poddaństwa w karpackich okolicach w związku z zaznaczającym się „od połowy XVIII w.” przeludnieniem, wydaje się jednak, że ta początkowa data jest zbyt późna. Np. na przełomie XVI i XVII w. kilka chyba procent małopolskich księży i nauczycieli pochodziło z ludnej podgórskiej wsi Jodłowej. W tymże czasie w słowackim mieście Bardowie istniała polska gmina protestancka, na której czele stał Tomasz Preyssner z Krosna. Szczególnie duże było wychodźstwo na południe. Akta Kamery Spiskiej już od 1568 r. donoszą, że polscy *laboratores* stanowili ważną siłę roboczą aż po Eger². W okolicach Bańskiej Bystrzycy i Tokaju żywe są jeszcze tradycje polskiego pochodzenia części ludności, a chłopci we wsi Pilis Szent László pod Budapesztem dotąd mówią językiem, który bardziej przypomina gwary małopolskie niż literacki język słowacki. *Summa summarum* przebadanie materiałów słowackich i węgierskich mogłoby przynieść zupełnie nowe pojęcie o dynamice ludnościowej Małopolski.

Ciekawe i dobrze ujęte są dane o stosunkowo wysokim poziomie oświaty wśród chłopów podgórskich i górali (s. 277 nn.). Wielu z nich rzeczywiście uczęszczało do pijarskiej szkoły w Podolińcu, lecz miasteczko to leżało do 1770 r. w Polsce, a nie na Węgrzech. Na podstawie swoich kilkuletnich badań dotyczących okresu od połowy XVI do połowy XVII w. mogą ocenić, iż piśmienni stanowili podówczas kilka procent chłopów podgórskich (oczywiście mężczyzn), podczas gdy tylko kilka promil chłopów północnej, nizinnej Małopolski. Później umiejętność pisania na wsi północnej Małopolski prawie zupełnie zanikła, podczas gdy na Podgórzu pozostał chyba dawny poziom oświaty. Oczywiście w poszczególnych parafiach było w XVIII w. różnie: sporo umiało się podpisywać chłopów w słynnym z uczonych proboszczów Owsieńskich Jazowsku Lubomirskich³, a za to w parafii Białka Tatrzańska wszyscy w zasadzie byli analfabetami, nie wyłączając nawet słynnych sołtysów Nowobilskich (Archiwum Parafii w Białce). Te ostatnie dane pochodzą z akt stanu cywilnego, w których od reform Józefa II w osiemdziesiątych latach XVIII w. trzeba się było podpisywać literami lub krzyżykami. Przebadanie statystyczne wielu tego typu metryk mogłoby przynieść mapę umiejętności pisania w Galicji już dla ostatnich lat wieku Oświecenia, a trzeba dodać, że ludzie podpisujący się około 1790 r. uczyli się jeszcze przeważnie za czasów

² W. Urban, *Wybrane polonica z XVI—XVII wieku ze zbiorów węgierskich*, „Studia Historyczne” t. XV, 1972, z. 2, s. 206.

³ *Starodawne prawa polskiego pomniki*, seria II, dział II t. V, Wrocław 1967.

polskich. Jak słusznie zauważa Adamczyk, wyższy stopień oświaty miał z kolei duże znaczenie dla realizacji „celów gospodarczych” (zapominają o tej zależności niestety niektórzy historycy gospodarczy, liczący pracowicie ziarna i krowy, a nie interesujący się ludźmi, których umiejętność wydajnej pracy zależy w dużym stopniu od wykształcenia).

Do cennej pracy Adamczyka warto dopisać dodatkowe wnioski: Podgórze małopolskie było chyba ocalałą resztką „starego świata” zamożnych kmieci (i zależnej od nich biedoty wiejskiej) z okresu późnego średniowiecza i wczesnego Renesansu. Przez północną Małopolskę przeszło kilka fal niszczących ten świat: 1. ofensywa pańszczyzniano-folwarczna z największym natężeniem w latach 1540—1580; 2. reformacja szlachecka, która wzmocniwszy przeznaczone przeważnie dla szlachty szkolnictwo średnie osłabiła jednak szkoły parafialne i Akademię Krakowską (głównie lata 1550—1570); 3. wielkie zarazy z lat 1543, 1572, z połowy XVII w. itd.; 4. zniszczenia wojenne od 1606 r. — rokosz Zebrzydowski, Li-sowczycy, walki kozackie, szwedzkie i siedmiogrodzkie połowy XVII w., ękosz Lubomirskiego, wojna północna z początku XVIII, w. Wsie karpackie ucierpiały chyba równie jak inne od ciężarów na rzecz państwa (największych pewno za Stefana Batorego, Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego), od wielkiego głodu początków XVII w. (przy okazji: dlaczego żadna z instytucji naukowych nie podejmie się dokończenia arcy potrzebnej serii Franciszka Bujaka o klęskach elementarnych?) czy też od Konfederacji Barskiej (1768—1772), ale nie były one widać najważniejsze. Podgórze było w znacznym stopniu ze względów geograficznych omijane przez wojny, ze względów przyrodniczo-klimatycznych przez folwarki i zarazy, wreszcie ze względu na wielki odsetek dóbr królewskich — przez reformację. W tym stanie rzeczy zachowały się w Karpatach jako zjawiska społeczne: 1. zamożne gospodarstwa czynszowe; 2. samorząd wiejski i „lepsze prawa” chłopskie (w powiecie śląskim chłopci stawali nawet bez asysty panów przed sądami szlacheckimi); 3. grupki oświeconych chłopów; 4. wysoka gęstość zaludnienia. W tej ostatniej sprawie przyszło gdzieś w XVII w. do rewolucyjnej dla demografii Małopolski zmiany: wcześniej jej trzon ludnościowy stanowił pas od Krakowa do Sandomierza na północ od Wisły, potem punkt ciężkości demograficznej przeniósł się na pas podgórski. Wszystko, co wyżej powiedziałem o dwóch Małopolskach, wymaga jeszcze „mędrca szkiełka i oka”, czyli dokładnego naukowego opracowania.

W ogóle cały tom „Społeczeństwa staropolskiego” przynosząc dużo nowych ustaleń, zarysowuje jeszcze większą listę pytań do przemyślenia i problemów do opracowania. Do znacznej wartości merytorycznej dzieła dobrze dostosowała się skromna, lecz przyjemna strona zewnętrzna książki oraz bardzo dobra korekta.

Wacław Urban

Anatolij P. Grickiewicz, *Czastnowładielczeskije goroda Bielorusii w XVI—XVIII ww. (socyjalno-ekonomiczeskoje issledowanie istorii gorodow)*, Izdatielstwo „Nauka i Technika”, Mińsk 1975, s. 247; Zinowij J. Kopysskij, *Socyjalno-politiczeskoje razwicie gorodow Bielorusii w XVI — pierwoj połowinie XVII w.*, Izdatielstwo „Nauka i Technika”, Mińsk 1975, s. 188.

Prawie jednocześnie ukazały się dwie książki o miastach na Białorusi w XVI—XVIII w. Praca Z. J. Kopysskiego dotyczy wszystkich miast białoruskich, ale tylko niektórych aspektów ich rozwoju, mianowicie problemów społecznych i prawnych. A. P. Grickiewicz zajął się wyłącznie miastami prywatnymi (i to tylko miastami większymi, z pominięciem drobnych prywatnych miasteczek),